

# Adam Czartkowski

---

## Po powrocie z wygnania : (z nieznanej puścizny po Tomaszu Zanie)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 28/1/4, 137-145

---

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

### Po powrocie z wygnania.

(Z nieznanej puścizny po Tomaszu Zanie).

Gdy Tomasz Zan po 18 latach wygnania stanął znowu na ziemi ojczystej i zawitał w 1841 r. do Wilna, zetknął się tu z świeżo z więzienia wypuszczonym drem Józefem Mianowskim — i „ów więzień, nastrojony wyżej samotnością, pokochał świętobliwego wygnańca z całą egzaltacją swej ognistej duszy. Byli oni z sobą nierozdzielni“ — pisze kronikarka tych czasów, Gabryela Puzyńska — „a chcąc swego przyjaciela i mistrza dać poznać i ocenić wszystkim“ obwoził go Mianowski po znajomych domach ziemiańskich. Między innymi przywiózł go podczas karnawału 1842 r. i do Güntherowskich Dobrowlan, gdzie Tomasz Zan pozostał przez cały wielki post. „(P)owiadania jego o wygnańczym życiu zapełniały nam całe wieczory“ — ciągnie dalej pamiętnikarka — „dnie zaś przepędzał w polu, gdyż nawykłem do obszarów duszno było pod dachem, duszno nawet w ogrodach i tylko na otwartym polu swobodnie oddychał... Stosownie do swej specjalności szukał kamieni, gatunkował pokłady ziemi i tłumaczył nam geognostykę, będąc nawet od rządu naznaczony do tej pracy... Gdy zrana wymodlił się w kaplicy, szedł w pole, wieczorem opowiadał... Pisałszy z sobą naprzemian wiersze, próbował i śpiewać swoje dawne piosenki; rysował Kirgizów, ich broń, ich mieszkanie... Przez te kilka tygodni spoił się on z naszym życiem, jak z jego całą przeszłością. Człowiek ten bez złości, jak gołąb, pokochał stępy i o nich prawie z równą miłością, jak o własnej ziemi, wspominał, a kartę Tatarszczyzny, która Humboldtowi nawet służyła w jego wycieczkach, ofiarował memu ojcu ze ślicznym napisem... Zaśpiewawszy nam „pieśń o skowronku“ odleciał w dalsze strony. Pożegnanie nasze z nim było serdeczne. Odjeżdżając naszymi końmi, płądrował czas jakiś po okolicy, nabytym zwyczajem wśród koczujących narodów, co mil kilka rozbijał swój namiot, a że imię Tomasza Zana było sympatyczne, każdy dom otwierał mu podwoje i seńca. Tak odwiedził Szyszków w Kobylnicy, tak Antonowiczów, tak Postawy, zewsząd pisząc do nas listy szczegółowe. Nareszcie objechawszy kręgiem wilejski powiat, oparł się w Oszmiańskim w Bienicy u Szwykowskich“... Po tym pobycie Zana w Dobrowlanach dochowało się dotychczas nietylko przytoczone wspomnienie (Gabryela z Güntherów Puzyńska. W Wilnie i w dworach litewskich. 1815 — 1843. Wilno (1928). str. 314 — 320).

W bogatych „Tekach“ Adama Günthera, ojca pamiętnikarki, przechowywanych w bibliotece Rajnolda hr. Przezdzieckiego w Warszawie — a mianowicie w tece IX, obejmującej lata 1841 — 1843, znajduje się szereg pamiętek po Tomaszu Zanie. Ponieważ są to — o ile mi wiadomo — zabytki nieznane, pozwalam sobie opisać je obecnie. Nie mogłem uczynić tego w „Przypisach“ do pamiętnika Puzyńskiej, będąc skrepowany objętością książki, zgóry określoną przez nakładcę,

A więc przede wszystkim jest owa mapa Tatarszczyzny. Jest to — „Karte vom Ural Gebirge gegründet auf die astronomische Beobachtungen von Wischnewsky, Schubert, A. v. Humboldt, Ad. Erman und auf handschriftliche Spezialkarten. Als Beilage zu G. Rose's Mineralogisch-geognostischem Bericht vom Humboldts Sibirischer Reise“. — A więc nie karta, „która Humboldtowi nawet służyła w wycieczkach“ — jak pisze pamiętnikarka — lecz mapa opracowana na podstawie podróży Humboldta. Na tej karcie ręką Tomasza Zana u dołu napis: „Ofiarowana J. W. Imé Panu Adamowi Hrabiemu Günther(owi) przez Tomasza Zana w 1842 marca 10 w Dobrowlanach, w czasie powrotu jego z wygnania i wędrówki w krajach, które ta karta wyobraża“. Koło miasta Orenburga — również Zan napisał: „Miasto i kraje niegdyś wolne Tatarszczyzny, gdzie czteré (sic!) kopy lat tęsknił Zan do swej ojczyzny“. Oprócz tego w rozmaitych miejscach widoczne są zanowskie napisy objaśniające, jak: „Stepy kirgiskie małej i średniej Hordy. Stepuryalskich kozaków. Stepury zajęte przez ród Kirgizów Bukiejewiej wewnętrznej Hordy pod wodzą chana Dzanger“ i t. d. Kolorowemi linjami zaznaczył tu Zan „Drogę podróży Humboldta w 1829 r. i wędrówki Taszkaragana 1824 — 1834“. — Taszkaragan — jest to sam Tomasz Zan (zob. niżej). Linje, znaczące drogi jego wędrówek, gęstą siatką pokrywają część karty między Samarą i Mezelinskiem na zachodzie, Samarą, Burutukiem, Orenburgiem i Orskiem na południu, i Orskiem, Werchnouralskiem i Swerinogołowskiem na wschodzie.

Obok tej karty w tece znajduje się wklejony następujący wiersz — własnoręcznie bardzo starannie przez autora wypisany — jego bardzo czytelnem i wyraźnem pismem:

Do J. W. Imé Pana Adama Hrabiego Günther(a).

Wiersz Tomasza Zana przy ofiarowaniu karty gór Uralskich, obejrzanych przez Barona Aleksandra Humboldt(a) w podróży geognostycznej do Rosji i Syberji w 1829 roku.

W Dobrowlanach 1842 r. Marca 10/22.

Przyjmij, czcigodny Hrabio, kartę Tatarszczyzny,  
Gdzie czteré kopy lat tęsknił Zan do swej ojczyzny.

Oto Ural, skąd oczy wygnańca stroskane  
Siliły się wypatrzeć w niebieskim przestworze  
Litewskich stron świątnice i bóstwa kochane,  
Pytając o nie ranków i wieczorów zorze.

Tu wzdychał, a wiatr tchnienia rzucał na obszary;

Tu płakał, a łzę słońca schwytywały spieki,

Tu śpiewał, a pieśń ptasząt ogłuszały gwary,

Lub jej słuchał sam księżyc zimny i daleki;

Tu modlił się, a Anioł Korony i Litwy

Serdeczne o niej szeptał i wznosił modlitwy.

Tu ały wśród stepów i u gór podnóza,

Gdzie się chronił przed mrozem, upałem i słotą,

Głowę do darniowego przytulając łoża.

I piersi skołatane drogą i tęsknotą,

I obcym rozhoworem utrapione ucho

Tu wzruszała przyrody i rozumu księga;

Ale wkoło cudzego wszystko ciemno, głucho,  
 Gdy duchem swym ojczyzny i niebios nie sięga.  
 Ledwo skroń pałająca chłodnej tknie pościeli  
 Wraz się dusza odgłosy kochanemi bawi,  
 Wraz się uroczny widok krewnych, przyjacielei,  
 Miejsce i domów przed serce upragnione stawi,  
 A Cherubin nad czołem sennego skłoniony,  
 Nim promień słońca w czułe powieki uderzył,  
 Rozsypywał nań kwiaty z cudownej obłony  
 I nawiewał nadzieje, którym za dnia wierzył.

Oto stepy, dno morza, góry i doliny  
 Lasy i wody, pełne bogactw i żywiołu,  
 Z którymi on weselsze przepędzał godziny,  
 Z Baszkirem i Kirgizem koczując pospołu;  
 Gdzie są metal i klejnot w kamieniu i piasku.  
 Gdzie rój kwiatów świecące otrzeźwiają rosy,  
 Gdzie w złocistym wieczorze i różanym brzasku  
 Wznoszą się społem ptaków, zwierząt, ludu głosy.  
 Gdzie z gwiazdą spadła dusza wygnanego dźwięczy,  
 W której serafin jątrząc zbawiające rany,  
 W niebo ją i Ojczyznę przenosi na tęczy  
 Wielbić mądrość i miłość Wszecchpana nad pany.

Kraju świętszych nadziei, miłości i wiary,  
 Znów ujrzałem cię, Litwo pokorna i mężna.  
 Ród twój szlachetny, który wznosi swemi dary  
 Bogarodzica, Panna, Królowa i Księżna,  
 Ucząc jego w niewoli, jak ma żyć w swobodzie,  
 I co Jej bramę i tron otaczają, córy  
 Jako gwiazdy świetniejsze i miłsze w narodzie,  
 Powitałem, wdzięcznemi odwitany chóry.

Już przezieram swej ziemi równiny i garby,  
 Czem się jej zielenieją i złocą się łany;  
 Lecz skamieniałych iszcząc, żywe wskrywam skarby  
 W domie, sercu i duszy waszej Dobrowlany.

Tu nieśmiertelne prawych narodów żywioły  
 Słowo Boże i miłość ludzkości czezą święcie,  
 Prawdę czuć, piękność myśli litewskie anioły.  
 Gdy w sercu zapisuję moje tu przyjęcie,  
 Wnieś w twe pamiętki, Hrabio, kartę Tatarszczyzny,  
 Gdziem tęsknił do tej samej, co kochasz, ojczyzny.

Pisał Tomasz Zan, carski sługa 10 klasy, w głównym zarządzie korpusu górniczych inżynierów, zajmujących się z poruczenia Kankryna pod przewodnictwem generała Czewkina zbieraniem wzorów skał i skamieniałości, odzna(cza)jących ziemne warstwy Litewskiego i Białoruskiego kraju“.

Obok tego pełnego uczucia wiersza znajdujemy arkusz zatyłowany — „Wzory skał pierwiastkowych w postaci krąglaków (blocs erratiques) rozsypanych po powierzchni ziemi hrabstwa Dobrowlańskiego, zbierane w towarzystwie hr. Günther(a) 1842 marca 27—30“ na końcu datowany „W Dobrowlanach 31 marca 1842 roku“ — i półarkusz p. t. „Dalszy ciąg wzorów skał zaokrąglonych z powierzchni ziem Dobrowlańskich“. (Zostaną one ogłoszone gdzieindziej).

Wreszcie są tu jeszcze dwa obszernie listy do Adama Günthera, jeden z Postaw, drugi z Dziewiętni. Oto ich pełny tekst.

A) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka łaski Boskiej, Wspomożenie wiernych, Królowa Polska i Litewska Księżna. J. W. Hrabiemu Günther(*owi*) i ukochanym jego, pani Hrabini i Hrabiankom, kapłankom poezji, — zdrowia i pomyślności życzy Taszkaragan.

Z Postaw 5 kwietnia 1842 r.

Takie widać było zrządzenie, abym nie dostał zaszczytu przyjąć osobiste pożegnanie pana Hrabiego Dobrodzieja przed Jego wyjazdem z Postaw, dokąd jakby do rodzicielskiego domu przez łaskę i dobrotliwość Pana polecony i wyprowadzony zostałem. Może być, że nie byłbym w stanie w tym obrzędzie powszechnego wyuczaju ani powierzchownością ani słowy godnie wyказаć uczuć poszanowania i wdzięczności, jakie się stworzyły ku osobie Jego i całej nieoszacowanej familji przez czas pamiętnej dla mnie i chlubnej gościny w Dobrowlanach; za tyle uprzejmości, współczucia, życzliwości, względów, których zaledwie byłem godzien, na które, daj Boże, abym, jak pragnę, zasłużył. Nie spodziewając się wyjazdu Pana Hrabiego prędzej jak po obiedzie, poszedłem był zrana obejrzeć miasteczko i jego okolice; trafiłem na nabożeństwo uroczyste, a modlitwy moje wtenczas spotykały się z pożegnaniem i błogosławieństwem, które dla mnie raczyłeś zostawić w listku, jaki przez hr. Tyzenhauza odebrałem. Dziś wyprawując się po mszy i po obiedzie w dalszą wędrówkę całuję szanowne ręce i stopy Pana Dobrodzieja, poruczając się pobożnej pamięci całego Jego domu, którego poznanie liczę do najpiękniejszych odkryć i przyjemności, jakie uczyniłem lub mieć mogłem w pielgrzymce mojej po ojczystym kraju.

Rad byłbym jak można przedłużyć zajmujący tak i miły pobyt w Postawach, ale potrzebując być na termin w Nowogródzkiem, muszę wyrwać się z przyjemności i uczonych pożytków, jakie znalazłem w towarzystwie hrabi Tyzenhauza<sup>1</sup> i jego dzieci, dobrych, rozumnych, kochanych. Sam ukazywał mi ciekawy i uczony zbiór ptaków, który potrzebowałby daleko więcej czasu, niż go miałem, aby dobrze go poznać i ocenić; z ustnych objaśnień i uwag wiele skorzystałem co do sposobu zapatrywania się na istoty przyrodzenia. Rozpatrywałem rysunki ładne motylów, zbiory ich pięknie ułożone i zielnik nad wiek swój uczonego i poważnego Zbigniewa<sup>2</sup>. Część skamieniałości Rajnolda<sup>3</sup> przyswoiłem, przez wzgląd na żywość i czynność, z jaką uczestniczył w naszych geognostycznych przechadzkach, w których był tak wielce czynnym członkiem, że mu swe berło — młotek — ustąpiłem; chłopiec równie dowcipny i zdrowy, jak łagodny i ładny, przez swoje obiecujące zdolności najbardziej potwierdza zdanie, że żyjemy w wieku, w którym dzieci zdają się być najbardziej rozumnymi członkami ludzkości.

<sup>1</sup> Konstanty Tyzenhauz, znany ornitolog.

<sup>2</sup> Zbigniew Tyzenhauz, syn Konstantego.

<sup>3</sup> Rajnold Tyzenhauz, syn Konstantego.

Hrabianki uczyniły na mnie ciche wrażenie istoty anielskiej, noszą albowiem wyraz ustawiczny pokoju i słodczy niewyczerpanej; udarowane pięknymi zdolnościami mają układ zupełnie ujmujący.

Zrazu starszą<sup>1</sup> rozumiałem być poetką; omyliłem się, czy zgadłem podobnie jak za pierwszym wejrzeniem panien Idy i Gabrijeli<sup>2</sup>, zapewne z młodszą<sup>3</sup> mają jednostajnie wysokie pochodzenie i czyste przymioty serca i duszy, bo gdy jedna niejakimś odcieniem zasmucenia zdaje się przypominać ojczyznę niebieską, druga niejakimś odbłyskiem bezpieczeństwa i pogody obudzać jej nadzieje, obie promienieją się jej wonnością i brzmienie jej na ziemię niby echo przenoszą. Tak pragnąłem utrzymać się w dobrym mniemaniu, jakie o mnie utworzył duch dobrowłański, że się mnie wydaje, iż moją chęć zasłużenia tu na równą, jak w domu państwa, życzliwość przyjmowano za samą zdolność.

Z upodobaniem słuchano rozpowiadań, z interesem wypytywano się o przygodach w Baszkirji i niepodległej Tatarji. Zapisalem dwie karty w album(ie) — wraz po ładnym wyjątku obyczajowym Rzewuskiego — wspomnienie o tamecznych narodów życia i poezji, śpiewałem nutę baszkirską, którą wraz p. Dio<sup>4</sup> na muzykę przełożył. Wyjątki w tym album(ie) p. Marji są jak tylko być można ładne. Kraszewski swoim zwyczajem z Mendoga zrobił jakiegoś rozmyślnego i okrutnego dzikulca i dziwaka, wierszem płynnym, szkicem łatwym jak w Witolraudzie; obrazy jego nie wnoszą do duszy wzruszeń prawdziwych i stałych, mąci się przez nieczułość. Widziałem malowidła i rysunki roboty hrabianek; rade były, żem poznawał odrazu szkice osób acz mało mnie znajomych przez nich robione, jako pani Buczyńskiej<sup>5</sup>, Bovera<sup>6</sup>, i hr. Tyzenhauzówien<sup>7</sup>, które miałem przyjemność widzieć w Druskienikach. Z panną Heleną wygrałem dwie partje bilardu. Muzyki było skąpo. Pan Hrabia nie czuł się być w zupełnym zdrowiu. Ze Zbigniewem nie różniłmy się w zdaniach o naukach przyrodzonych, o poetycznych dziełach dawniej a teraz, o uczuciach narodowych; rozeszliśmy się tylko w sądzie o rozumie Ramona, któremu nadzwyczajnie przypisuje przymioty. Usprawiedliwiał się on z pobudek, dla których ob staje za Faustem Goethego i Wallensteinem Szyllera przeciw prawdziwemu skądinąd mniemaniu panny Gabrijeli, której gust i sąd uważam za wiernego innym przewodnika. Odwiedziliśmy niewolków, orła i łosia; tego, który już dwadzieścia lat przesiedział w klatce przyjąłem za młodego; tak to odmładza i dziecienni czas i długie więzienie! Sam dobry, uczony, łaskawy, przedziwny pan Hrabia okazywał mi swoją galerję obrazów; niećwiczony w tym

<sup>1</sup> Marja Tyzenhauzówna, późniejsza Aleksandrowa Przeddziecka.

<sup>2</sup> Ida i Gabrijela Güntherówny, córki Adama Günthera.

<sup>3</sup> Helena Tyzenhauzówna.

<sup>4</sup> Nauczyciel muzyki w domu Konstantego Tyzenhauza.

<sup>5</sup> Matylda z Güntherów Maurycowa Buczyńska, córka Adama Günthera.

<sup>6</sup> Bover de Saint-Clair, mąż Pelagji Kossakowskiej.

<sup>7</sup> Córki Rudolfa Tyzenhauza.

rodzaju opatrywaniu, przebiegłszy każde malowidło chwilowie z przyczyny chłodu w pokoju i pośpiechu nadchodzącego wieczoru, spamiętałem tylko obraz Jakóba, któremu dzieci przynoszą suknię ich brata Józefa, głowę Czechowicza i portret Podskarbiego<sup>1</sup>; nie widziałem Chrystusa pod krzyżem, którego tak ładne opisanie czytałem w pamiątkach hrabianki Gabrjeli<sup>2</sup>. Śnieg mieliśmy wczoraj i dziś toż samo, odłożyłem przeto mój wyjazd na jutro, w poniedziałek, zajmwszy się póki rozpatrywaniem litografji widoków i ludów Brazylii, węzów, ryb, konch kaukaskich, wydanych niedawno przez Eichwalda. Będę rad widział, co się odkryje niżej pokładu wapienca na Wilji i niżej marglu w Zabłociu, a osobliwie skamieniałości, któreby się znalazły w pierwszym. W VI-ym numerze Tygodnika Religijno-Moralnego 1841, karta 530, jest opisanie Ks-dza Gaume celu, początku i znaczenia obrzędu znajomego pod imieniem Dzień Zaduszny, w którym to rodzimem, domowem świątkowaniu wykazuje się razem kościół triumfujący, niebo; wyzwany, walczący, ziemia; bolejący, czyśćciec — *tu list się urywa*.

*B)* Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka Stowa Bożego, Najświętsza Panna, Przyczyna radości.

J. W. Panu Hrabiemu, Jego czcigodnej małżonce i córom zdrowia i pomyślności.

Z Dziewiętni 1842. Kwietnia 30.

Półtory doby miałem nieocenioną przyjemność usładzać się towarzystwem czulego a naturalnego malarza Obrazów Litewskich<sup>3</sup> i brzegów Wilji, naszych strumieni rodzicy. Dziś przez Żodziszki, które mnie on ciekawemi uczynił, powracam do Bienicy, gdzie Olimpka<sup>4</sup> zatrzymuje mnie aż do powrotu posłańca, mającego przywieźć mnie listy urzędowe, adresowane z Petersburga do Nowogródka, o kierunku dalszej mojej geognostycznej podróży. Blisko tak będąc Dobrowlan, które już widzę tak rozkwitające zewnątrz, jak zawsze kwitną wewnątrz, nie mogłem przenieść na siebie, abym się nie odezwał, tak pełen jestem wzruszeń i wdzięczności, błogosławieństwa, które we mnie wzbudził i żywi pobyt niezapomniany w domu hrabiowskim Państwa Dobrodziejów. Życzę świat wielkocnych szczęśliwego przepędzenia i cieszenia się skutkami przez nie dostąpionemi, tak doskonale i mile wyśpiewanemi w „Alleluja“ panny Gabrjeli.

Pożegnawszy Postawy, równie szanowne, ciekawe i miłe, miałem przyjemność uszanowania Pana Jana ze Świsłoczy<sup>5</sup>, dawnego mego mecenasa, ojca chwalebnych współkolegów i uczniów

<sup>1</sup> Antoniego Tyzenhauza.

<sup>2</sup> O zbiorach Konstantego Tyzenhauza w Postawach jak również o jego rodzinie pt. Gabrjela z Güntherów Puzynina: W Wilnie i w dworach litewskich — Wilno 1928. passim.

<sup>3</sup> Ignacy Chodźko.

<sup>4</sup> Olimpja Szwykowska.

<sup>5</sup> Jan Chodźko.

moich, niepośledniego autora powieści ze zdarzeń i osób krajowych. Ze swoją towarzyszką, jak siwy gołąbek w opustoszałym domu grucha do synów swoich rozproszonych na różne strony świata, za którymi z utęsknieniem i nadzieją bije się serce, rozlatują się myśli. W miarę tego, jak jedne wspomnienia wyczerpują się, przychodzą nowe, równie jak tamte zdolne być wątkiem powieści, które, acz nie mają dążeń, ani osobliwej sztuki, zalecają się atoli prawdziwością zdarzeń i ludzi w nich wspomnianych. Wiadomości o Aleksandrze<sup>1</sup>, konsulu perskim, są od połowy marca: wyjeżdżał on wtedy z Paryża do Londynu na krótko z powrotem. Obiecałem, że, jak skoro zasłyszę o jego tu przybyciu, wraz dla spotkania się z nim nakieruję moją wędrówkę do Krzywicz.

Stąd po drodze w Kościeniewiczach odwiedziłem księdza Lwowicza, zaszczyconego powszechnie chlubną opinią, na którą zasługuje jako kapłan godny i człowiek. Osiadł tu niedawno na plebanji utrzymywanej z annuaty, w domku tak opuszczonym i zrujnowanym, że, gdyby nie pora roku cieplejsza, mieszkańcy w nim nie mógł, ale ma nadzieję, że wkrótce łaska dobrych parafjan mieszkanie mu sporządzi<sup>2</sup>.

Stamtąd przez Wilejkę przybyłem w strony mojego urodzenia i wzrastania, do Mołodeczny, gdzie kończyłem szkoły, gdzie mogła matka naszej. Kilka dni potem przebawiłem u młodszej siostry mojej, już na źródłach rzeczki Berezy do Niemna wpadającej. W wielki czwartek, oddawszy cześć grobowi ojca mojego w Lebidziewie, już byłem w Bienicy, gdzie odbywałem spowiedź wielkanocną i święta, skąd odbywam wycieczki w okolice, znając się z naturą powierzchni, pokrywającej wysokość, rozdzielającą rzeczki wilejskie od niemeńskich. Też same okazują się skamieniałości, któremu znajdował w Zawilejskiem, z tychże, w takiej kolei składa się warstw piasku-żwiru, rozrzuconego konglomeratu, w części piaskowca, co w Dobrowlanach. Między osobliwościami temi znalazłem ząb mamuta w Horodziłowie; pakę zbiorów tych wysłałem z Bienicy do Wilna, trzecią po dobrowlańskiej. I Dziewiętnia też uposażyła mnie kilku polypariami.

Pokochałem dziatki Olimpki i, ofiarując jej książkę Tańskiej o moralności kobiet, napisałem: „Dobrej przyjaciółce, żonie, matce, gospodyni, katolizce, Polce“. Codziennie w ludnej i ożywionej Bienicy wspomniani z miłością są mieszkańcy Dobrowlan. Jestem otoczony tam panienkami: dwie panny Szwejkowskie, trzy panny Radziszewskie, dwie Świętorzeckie<sup>3</sup>. Kiedy i dokąd stąd wyjadę, dziś jeszcze nie wiem z pewnością“.

Oprócz tego w tym samym zbiorze, w tece X, z lat 1844—1847, znalazłem jeszcze jeden list Zana, na którym ołówkiem napisał Adam Günther. „1845. 4 września odebrałem“.

<sup>1</sup> Aleksander Chodźko.

<sup>2</sup> Porównaj opowiadanie o spotkaniu Zana z ks. Lwowiczem W. Pol. Dzieła 1878 X. str. 319.

<sup>3</sup> Z jednej z nich, Brygidą, ożenił się Zan w 1846 r.



C) „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Matka słowa i łaski Bożej Marja Panna, Pani nasza.

Wdzięczna pamięć czasu przepędnionego w Dobrowlanach, wszędzie i zawsze mi przytomna, łączy się z każdą myślą przyjemniejszą, z każdym pobożniejszym wzruszeniem, jakiego kiedy doznaję tu na Białejrusi. Rad bywam, gdy się zdarza dobra okoliczność przypomnieć się przezacnej łaskawości Pana Hrabiego Dobrodzieja, uprzejmości jego domu i przychylności całej okolicy, która się chlubi cziąg Jego i miłością. Pan Weryha, oddawca tego listu, udaje się do Wilna w celu nabycia ksiąg do zakładu czytelnicy w Widebsku (sic!), gdzie służy jako urzędnik niższy dworzeństwa i mieszka. Pełen jest chwalebnych chęci oświecania się w naukach i obyczajach krajowych i przez nie stania się użytecznym swej ojezynie. Że zaś mnie zobowiązał i ujął swoją gotowością przewodniczenia mi w poznawaniu osobliwszych miejsc, osób i okoliczności białoruskiej krainy, ja też nawzajem powinienem się wywdzięczać jemu wskazaniem tych, któremi może się pochlubić Litwa. Prawda, pobożność, ludzkość, uczciwość i wdzięk obyczajów i zwyczajów w młode umysły i serce skuteczniej się wraża przez żywe osoby i miejsca, niżeli przez zmartwiałą literę ksiązek. Stąd też pan Weryha, widebski (sic!) mój mentor i przewodnik, powziął sprawiedliwą żądę wstąpienia po drodze do Dobrowlan i złożenia uszanowania czcigodnym ich panom i paniom. Piewica „W imię Boże“<sup>1</sup> ściera zewsząd hołd należny pieśniom, których odgłos odzywa się w sercach żywych i prawych. Szędziwy (sic!) wiersz lepelskiego pana Szczyta wygłosił dobitnie, co czują. Zaszczyt przedsięwziętych odwiedzin stanie się dla pana Weryhi istotnym i bogatym nabytkiem. Ja mam przyjemność z okoliczności, która ma jemu otworzyć wstęp do uprzejmości Pana Hrabiego, oświadczenia, jak żywo jestem przenikniony wdzięczną pamiętką dobroci i współczucia, któremi w Dobrowlanach otoczony byłem, i polecenia się nadal równie szanownym i pobożnym względem.

Od ostatniego widzenia się aż do dzisiaj (sic!) prace moje miały za przedmiot zbadanie okoliczności, w jakich się obecnie znajdują skarbowe poduchowne majątki lepelskiego powiatu witebskiej gubernji, i obmyślenia sposobów, przez któreby można wnieść stan rolniczy i roboczy, gospodarstwo i wiejską przemysłowość. W pracy tej przyszedłem do wypadków, które mnie przekonywują o możności postawienia majątków na zasadach bardziej chrześcijańskich i daleko użyteczniejszych niż dotąd. Przyrowadzenie ich do rzeczywistości i ukazanie ich konieczności już zgoła ode mnie nie zależy. W oczekiwaniu rozwiązania przedstawię moich uwolniłem się na dni dwadzieścia osiem dla wytechnienia i pofolgowania: myśli i zdrowiu; jestem na wyjeździe w Nowogrodzkie do doktora i brata mojego. Doznałem i tutaj przyjęcia chlubnego i miłego;

<sup>1</sup> T. j. Gabriela Güntherówna, autorka wydanego w 1843 r. zbiórka poezji p. t. „W imię Boże“.

nie należy ono do zasług imienia mojego, lecz pochodzi z tych źródeł myśli i uczucia, w których miłosierdzie boskie widoczne jest ku nam. Wrażenia białoruskie pomnożyły przedziwny zbiór wrażeń, z których wyczerpuje nietylko słodycz ale moc cudowną w pielgrzymce. Wiersz czyli odkryty (sic!) list (do) Piewicy „W imię Boże“, opiewający część tych wrażeń miał być pannie Gabrijeli wręczony przez p. Szczytową z Lubeckich, ale tę Bóg powołał do nieśmiertelności. W ubiegłym roku bardzo wielu przychylnych znajomych uprzedziło nas w tem powołaniu. Dzięki Zbawicielowi przez którego śmierć jest pożarta we zwycięstwie. Ich natchnienia obudzają w nas myśli i uczucia równie rzeczywiste, jak i osoby żywe, wśród nas kochane i czcigodne. Nie napróżno Opatrzność daje nam je spotykać. Potrzebni wzajem sobie jesteśmy do doskonałości i szczęścia.

Dla Dobrowlan, do Bolkowa, do pp. Sulistrowskich, do Chomińskich, do Czechowiczów, do Antonowiczów posyła się wizerunek statui cudami słynącej w Czasznikach, roboty wychowanka Czczota w Lepli<sup>1</sup>, za którą (sic!) trzeba wypłacić p. Weryzie oddawcy po 20 groszy od sztuki. Takież przeznacza się do Postaw“.

*Adam Czarstkowski.*

---

<sup>1</sup> O pobycie Zana w Leplu pt. Czesław Jankowski: „Czczot i Zan w Leplu“ w książce zbiorowej „Z ziemi pagórków leśnych“ Warszawa 1899.